

# GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

Nr 61.

N. Piekary, Środa 31. Lipca 1889.

Rok 2.

„Gwiazda Piekarska“ wchodzi co Środę i Sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów, jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austrii z przesyłką 1 fl. -- Wprost z Ekspedycji 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcyja lub Ekspedycyja „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O/S. per Scharley.) Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen.

## NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

### Święto N. Maryi P. Anielskiej.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyc Nr. 60.)

Tegoż samego rana Franciszek św. zwoławszy braci, zakazał im mówić o tym cudzie, a sam z bratem Masseuszem udał się do Pernzy, gdzie wtedy znajdował się Papież Honorusz III. Gdy stanął przed nim rzekł: „Ojcie święty! przed kilku laty odnowiłem mały kościółek pod Assyżem będący; proszę Cię, abyś go obdarzył odpustem, którego wierni mogli dostępować bez żadnej ofiary.“ Prosił zaś o uwolnienie wiernych od wszelkiej daniny, gdyż w owych czasach odpusty nie otrzymywały się inaczej, jak po złożeniu znacznej jałmużny na cele miłosierne. Papież odpowiedział mu, że niewłaściwym byłoby nadawać taki odpust, gdyż kto chce takowego dostąpić, trzeba aby na niego zasłużył przez jakie dobre czyny. „Lecz na wieleżto lat, przydał Honorusz, prosisz o ten odpust?“ — „Ojcie święty, odpowiedział Franciszek, ja nie o pewną liczbę lat, lecz o jak najwięcej liczbę dusz proszę Waszej Świątobliwości.“ — „A w jakiżto sposób chcesz żeby ci dał te dusze?“ odrzekł znowu Papież. „Proszę, powiedział Franciszek, żeby, jeśli łaska Waszej świątobliwości, wszyscy którzy wejdą do kościoła Przenajświętszej Maryi Panny Anielskiej, po obżałowaniu swoich grzechów, wyświadczaniu się z nich i otrzymaniu rozgrzeszenia od kapłana, dostąpili i na to życie i na tamto, zupełnego odpuszczenia grzechów, jakie popełnili od Chrztu aż do chwili wejścia do tego kościoła.“ Wtedy Papież rzekł do Niego: „Franciszku, prosisz o rzecz nadzwyczajną. Stolica Apostolska niezwykła udzielać takich odpustów.“ — Ojcie święty, odpowiedział Franciszek, nie sam z siebie ja o to proszę; Jezus Chrystus mnie z tem przysłał, od Niego przychodzę.“ Na to Papież wyrzekł trzy razy te słowa: „Zgadzą się na to o co prosisz.“

Kardynałowie wszakże obecni temu, przedstawili Papieżowi, że udzielając takiego odpustu, zniesie odpusty przywiązane do pielgrzymek do Ziemi świętej i do grobów Apostolskich. „Zezwolenie już daliśmy, rzekł do nich Papież, nie wypada przeto odwoływać takowego, trzeba je tylko ograniczyć.“ I przywołując napowrót św. Franciszka rzekł do niego: „Udzielamy ci odpustu, o który prosiłeś na zawsze, lecz przywiążemy go do jednego dnia tylko, licząc od wieczora przez noc i dzień aż do wieczora następnego.“ Na te słowa Franciszek spuścił pokornie głowę. A gdy odchodził Papież go spytał: „Gdzież idziesz prosty człowieku? jakież masz dowody, żeś otrzymał to o coś prosił?“ — „Ojcie święty, odpowiedział sługa Boży, doś mi na słowie Twojem. Jeśli ten odpust jest dziełem Bożem, sam go Pan Bóg objawi i rozgłosi. Niech Jezus Chrystus, Jego Matka Przenajświętsza i Aniołowie Boży zastąpią tu i Notaryusza i pismo i świadków, nie proszę o żaden inny akt urzędowy.“ I nie zawiodła go

taka ufność, gdyż odpust ten największy i najposzechniej znany ze wszystkich, jakie są w Kościele Bożym, nie był nigdy ogłoszonym żadnym reskryptem ani Bullą Papieżką, jak to ma miejsce ze wszystkimi innemi.

Lecz potrzeba było, aby dzień na niego został określony. Franciszek więc czekał, aż sam Pan Jezus, który był jego sprawcą, i dzień ten określił rzeczy, co tak nastąpiło:

W dwa lata potem, kiedy pewnej nocy w tejże celce przy kościółku Przenajświętszej Maryi Anielskiej, Święty trwał na modlitwie, zły duch nasunął mu myśl, że nie powinien tak długim czuwaniem trapić swego ciała, gdyż zbyt czułym ujęciem sobie snu potrzebnego, o śmierć się przyprawi. Święty poznawszy w tém sztuczkę szatańską poszedł do lasu, i zdjawszy habit rzucił się w krzak ciernisty do kiwi się kalecząc. „Lepiej mi, rzekł sam do siebie, zadać sobie te cierpienia dla Jezusa Chrystusa; aniżeli pójść za radą nieprzyjaciela mojej duszy, który mi schlebia.“ (D. c. n.)

### O wyjeździe Ojca św. z Rzymu

I.

różne czytamy obecnie uwagi po dziennikach, z których podajemy tu niektóre: „W szczególny sposób rozmnożyły się od niejakiego czasu kwestye, które zagrażają spokojowi świata. Najważniejszą ze wszystkich jest niepodległość Stolicy św. Ona to dotyka wszystkiego, tak porządku europejskiego i spokoju dyplomatycznego jak i spokoju moralnego, a z czem wszyscy politycy liczyć się muszą. Rząd włoski postępuje coraz haniebniej. Cały Watykan, pałac papieski, ze wszystkimi skarbami sztuki i piękna nważa już jakoby za swoją własność i grozi, że w razie, gdyby Ojciec św. Rzym opuścił, on nie pozwoli z Watykanu nic wywieźć, lecz wszystko zabierze. Nie pamięta już o tem, że niespełna przed 20-tu laty podpisał akt, mocą którego pałac Watykański pozostaje ze wszystkimi ogrodami, budynkami i wszystkim co zawiera, nietykalną własnością Ojca św. A jednak ileż to już od tego czasu Kościołowi i Ojcu świętemu zabierał nieprawnie? Nawet nad pobożnymi fundycjami przywłaszczył sobie samowolnie nadzór i ciągnie z nich olbrzymie dochody. A jak widzimy i słyszymy mimo to nędza tam do najwyższego stopnia, brak pracy i chleba dla ludu, który też jęczy z głodu i rozpaczony a rząd bezsilny w obec tego jęku, bo skarb państwa obdłużony po uszy. Nie chce widzieć ów rząd w tem wszystkim kary Bożej, za tak niegodne bezprawia, ale jeszcze pozwolił na urządzenie hałaśliwej manifestacji, przez wzniesienie pomnika Giordonowi Bruno, temu odstępcy Kościoła i to o kilka tylko kroków od Watykanu. — Ojciec św. odczuł bardzo tę zniewagę. I po raz też to pierwszy zdaje się przewidywać Papież potrzebę opuszczenia Rzymu, tej stolicy Piotra św., której żaden z cesarzy Zachodu od

czasu gdy ją Konstantyn Wielki Kościołowi darował w niej nie mieszkał. — Drugą ważną kwestyą jest: wojna lub pokój. O czem w następnym numerze.

— O wyjeździe Papieża z Rzymu pisze do berlińskiej „Kreuz Ztg.“ ktoś z Rzymu, niby dobrze z stosunkami obeznany, tak: dopóki potrwa pokój w Rzymie nikt nie pomyśli o wyjeździe Papieża, ale skoro tylko padną pierwsze strzały w Królestwie Polskiem, albo na granicy Alzacyi, wtedy naturalnie nie będzie się nikt dziwił, gdy nagle zjawi się przed Rzymem hiszpański okręt wojenny i zabierze Papieża z kardynałami do Hiszpanii. Papież słuszuje lęka się tego, że gdyby w przyszłej wojnie Włochy miały ponieść jaką klęskę, wtedy podbechtane pospólstwo będzie winę tego Papieżowi przypisywało i gotowe się rzucić na Watykan. Papież tylko w takim razie pozostałby w Rzymie, gdyby się rząd włoski zgodził na to, że przed Watykanem stałaby cała brygada austriacka, aby Watykanem zastawiać. Do rządu włoskiego Papież nie ma zaufania.

— 20 go sierpnia zjadą się biskupi jak corocznie na konferencyę do Fuldy, aby radzić nad sprawami Kościoła. Między innemi obradować będą nad prawem wyboru biskupów. Ma ona się tak: Prawo wyboru biskupa należy do kapituły. W ostatnich czasach, po kulturkampfie, z powodu trudności położenia, zdarzało się, że kapituły prawo to odstępowaly na rzecz Papieża, który biskupa zamianował, porozumiewawszy się z rządem. Niektóre gazety piszą, że rząd rajchętniejby sobie życzył, aby tak raz na zawsze zostało. Dla tego biskupi chcą zdanie w tej samej sprawie Ojcu św. wypowiedzieć. Prócz tego mają także wysłać do Papieża zbiorowe pismo, potępiające postawienie pomnika heretykowi Brunowi.

### Pocziwy Bazyl.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyc Nr. 59.)

— Luco, ty już jesteś dziewczyną, mogę ci powiedzieć, com od dawna postanowił.

— Nie mów wiele, nie powinienes mówić wchorobie.

— Cicho bądź! mogę mówić. Jeszcze byłaś małym dzieckiem, kiedy cię kochał nad wszystkie dziewczęta. Potem rosłaś i wyrosłaś, a moje serce pokockało cię jeszcze więcej i modliłem się do Matki Boskiej, aby mi życie dla ciebie tylko powróciła. Już myślałem, że mię wysłuchała, już sądziłem, że poproszę o ciebie, aż tu dziś w wieczór!... Nieszczęśliwa choroba!... Stały jestem, może do rana nie doczekam, ale zanim umrę, chciałem ci to powiedzieć... Cóż, Luco? Ty nigdy nie będziesz moją?

W głowie mi się zakręciło, lzy cisnęły się do oczu, nachyliłam głowę ku jego twarzy i mówiłam prawie bezprzytomnie: Twoja jestem, Marku, twoja! Przy nim dosiedziałam do rana. Krew się nie pokazywała, potem nabrał siły, podniósł się z łóżka, a ja obiecałam, że będę jego żoną... Otóż, Bazylu, Marko jest chory, ledwie dyszy, ale zabrał mi serce i dopóki żyje, nie będę niczyją tylko jego.

To rzekłszy, wzięła konewkę i odeszła.

— I pobrali się? — zapytał proboszcz.

— Pobrali się.

— Opowiadaj dalej.

— Dobrze, dobrodzieju. Od tego dnia padła mi na serce tęsknota. Nie dbałem o dom, ani o tajanie ojca lub matki, ani nawet o siebie samego. Niby rozum pomógł się mi w głowie. Tylko w

nocy, gdy księżyc od południa wbił się nad góry, wracało się we mnie życie, ale to takie jakieś, jakiego nie ma między ludźmi. Jeszcze w dziecięcych latach słyszałem, że na jednej górze mieszkają wile, są to piękne, przesłiczne niewiasty, a kto wpadnie między nie, z tym się albo pobratają, albo go zabiją. I ja siedząc marzyłem, że przychodzę do wil, że czekają na mnie, że przyprowadzają mi Lucę... Zdawało mi się, że jej powiedziałem: Szu! — tem cię po całym świecie! Wypędzi! — mnie ojciec i matka i wieś cała, ale znalazłem ciebie!... Oczy zachodziły mi łzami, wstawałem, wdychałem i szedłem spać do domu, ale przez całą noc płakałem i wołałem Lucy. Tak było dziś, jutro; ojciec i matka krzywo na mnie patrzeć poczeli.

— Synu — rzekła dnia jednego matka. — Ciebie coś urzekło, tyś się cały zmienił na duszy i na ciele. Ani słowa nie przemówisz, ani się zśmiesz, chudniesz na twarzy, duszę zgubisz, nie obronisz się duchowi nieczystemu. Co ci jest? Użał się przedemną, mój złoty pieścuch!

Matka zaplakała, żal mi się jej zrobiło i położyłem głowę na jej kolana.

— Matko! Nie opętał mię duch nieczysty ale serce rozboleło i niema na to lekarstwa.

— Co? nie byłoby lekarstwa dla młodego Serticza? A którażby nie poszła za ciebie?

— Poszłyby wszystkie, tylko nie ona.

— Któża to, moje dziecię?

— Luca...

— Ta nędzarka! W zimie umarłaby z głodu, gdyby do jesieni twoją nie była.

Ależ ona mię nie chce, matko!

— A któżby ją puścił do chaty Serticzów? Cały świat plubły wtedy na mnie! Czekaj, ty harda duszo! Już dwa lata czekam na te dziesięć dukatów, które dałam jej matce po śmierci nieboszczyka jej męża Jędrzeja. Czekaj! Jeszcze poczekam do Bożego narodzenia, a potem albo płac, albo wynoszę się z chaty. Tak będzie, a nie inaczej!

— Nie, Matko, nie, na Boga w Trójcy jedynego! — przerwałem. — Jeśli to zrobicie, straciliście syna.

— A więc niech licha porwie ją i jego! — rzekła matka napół z gniewem, na wpół łagodnie, bo mówiłem z głębi duszy.

— Cóż dalej? — zapytał proboszcz.

— Zerwętem ze światem, ludzie mówili, że mi rozum opuścił, ojciec zaś włożył pierścionek na palec Marze Żuniczównie, która teraz jest moją żoną.

— I ty powiedziałeś, że dobrze? — mówił proboszcz zdziwiony.

— Ależ, na Boga, powiedziałem, że nie!

— A ojciec?

— Po ludzku przemówił do mnie: Dobrze synu! Nie chcesz tej, którą ja tobie wybrałem, niech się dzieje twoja wola. Jesteś jedynakiem, dom nasz, Bogu dzięki, nieźle stoi, majątku dosyć, ale nie powinienes go marnować. Radź się swego serca, ale nie zapominaj o rozumie, a błogosławieństwo moje będzie z tobą.

— Na co mi się zdało? I serce i rozum mówią mi zgodnie: pragniemy Lucy, a Luca jest Marka żoną!... Marko przyszedł do siebie ale choroba na jego twarzy i w oku jego wypisała, że do niej należy. Luca, kobieta rozsądna, snadź mu nigdy tego nie powiedziała, że ja myślę o niej. Nikomu innemu nie powiadałem o tem, a moi byliby się pod ziemię ze wstydu schowali, gdyby wyszło na jaw, że im Luca syna zabrała. I tak ludzie domyślali się co do mnie różnych rzeczy, ale żaden nie mógł zgadnąć, ani kogokolwiek objaśnić, choć domyślał się, że moje nieszczęście od Lucy pochodziło.

— Było to pewnego dnia wieczorem. Padł śnieg, zima ścisnęła ziemię, ludzie pozamykali się po domach. Ja według zwyczaju tułałem się po polu, zewnątrz było mi zimno, ale wewnątrz paliło mi w głowie i sercu, jak gdyby oboje jednym było płomieniem... W domu myślałem, że jestem gdzieś na prządkach. Nieho było zachmurzone, ponure, księżyc krył się za obłoki. Nigdzie nie ujrzałem żywej duszy i tak niewidzialny skradałem się nieraz do domu matki Lucy. Tak było i tego wieczora. Skradałem się do plotu, oparłem się o niego i myślałem o Lucy jak zazwyczaj z tęskną błogością... Długo tak stałem, aż wreszcie skrzyknęły drzwi i w nich pokazał się Marko, a za nim Luca. Niby grom we mnie uderzył, krew ścięła mi się w żyłach. Około serca obwinęła mi się jadowna żmija i gryzła je, szepecząc: To Marko! A ty co Bazylu?... Oni rozmawiali ze sobą — Strzeż się, Marko, abyś się w lesie nie zaziębił.

— Nie bój się o mnie! Jestem silny, silniejszy od wichru i mrozu.

— Zbyt junaczysz się, a od byle czego zaraz chorujesz!

— Czybyś mię żalowała?...

I Marko przycisnął ją do piersi.

— Dobra noc, Lucu! — powiedział.

— Dobra noc! Rano powracaj do nas.

— Gdy będziesz krzątała się koto śniadania, ja z lasu powrócę.

I Marko odszedł.

— Lucu! Lucu! — wołałem głośno. Tyś jego żoną! A ja? Ja mam żyć bez ciebie? Żyć widząc ciebie w jego ręku? Mam żyć i płakać po nocach, a wy się kochacie, pieścicie, całujecie, a ja jestem przed światem niby żebrak obszarpaniec, któremu z łaski kawałek chleba rzucono, jak mnie rzucono Marze Żuniczównie! Mam żyć, aby jej oko, twarz, usta, włosy, szyja, ręka, żeby cała ona deptała do śmierci moją duszę, rozrywała serce, ściskając i całując Marka? Mam żyć po to, aby ludzie śmiali się ze mnie, wskazywali mi palcem, mówiąc: Oto oszalał Bazyl?... Nie, on idzie o świecie po drwa do lasu, a las ślepy i głuchy, nie widzi, nie słyszy! Drzewo nie przemówi, a wilk nie zawoła: Oto Bazyl zabił Marka!

— Co? Wy, Bazylu? — zawołał proboszcz, zrywając się ze stolka.

— Tak, dobrodzieju. Zrobiłem postanowienie i poszedłem do lasu, na ramieniu zawiesiłem siekiere i dalejże czatowałem na niego. Była już północ. Niebo rozpogodziło się, na niem migotały gwiazdy, a pod niem mróz trzaskający, że aż uszy odpadały od ciała. Miesiące świecił nad siołem, że było jasno niby w dzień biały. Pod butami śnieg skrzypi, ręka drży, ...w piersiach ogień goreje, krew kipi, uderza do mózgu, w uszach dzwoni, emi się w oczach. Nigdzie ani żywej duszy, nikt cię nie widzi, spiesz się, Bazylu!... Przyszedłem do lasu, siadłem na śniegu i ocierając pot z czoła, pograżyłem się w myślach, od których niech Bóg duszę chrześcijańską zachowa! Nawet w piekle gorzej być nie może, niżli mnie było naoczas!... Męczyłem się długo, a im dalej, tem bardziej miękło we mnie serce, a rozum przypominał mi tysiące boleści, które nosiłem będą matka i ojciec, rodzina i ród cały, skoro na sądzie mi dowiodą, że ja go zabiłem! I strach i wstyd i przekleństwo, Bóg wie czyje, ogarnęły moją duszę i wstałem, aby powracać do domu... Dokąd?... Do domu? Do piekła! Wracaj Bazylu znowu do piekła i pogładaj z niego na niebo otworzone. Ty płaczesz, a on się śmieje, ty trujesz się myślą jadowitą, że ona nigdy twoją niebędzie!... a on ją ścisną pieści i mówi: Moją jesteś, Lucu, moją! Ty giń, a on co? Zśmiej się i powie: Oszalał Bazyl! — a baby i dzieci będą wołać za tobą: Głupi Bazylu... Powiedziała ci, Bazylu, że wdychała za tobą, a zatem według prawa Bożego jest twoją, a nie jego ... nie nigdy! I usiadłem na ziemi. Przedemną krzak czerniał z pod śniegu, który przyciskał go do ziemi. To ty jesteś, Bazylu, ty sam! Przygniottił cię ból niby ten krzak zima, przycisnął cię smutek, jak śnieg go przyciska. Krzak znowu się zazieleni, zakwitnie, a ty? Płacz i płacz, aż cię złamią smutek i rozpacz. Nie, nie, Bazylu! Gdyby cię usta Lucy rozgrzały i ty ożyłbyś, podskoczył, zaśpiewał! Luca jest twojem słońcem i niczyjem... niczyjem więcej. Umieraj Marku... ty albo ja! Umierajmy więc obaj, tak żyć dłużej nie możemy!

(D. c. n.)

## Przegląd polityczny.

**Niemcy.** Kontrakt dotyczący się osiedlenia Niemców w Szwajcaryi i Szwajcarów w Niemczech kończy się w roku przyszłym 20-go lipca. Zaś Niemcy wypowiedziały Szwajcaryi tenże kontrakt nadal — przeto wszelkie wzajemne zobowiązania od tego czasu ustają.

— Posel pruski na Watykanie p. Schloezer wracając do Berlina jedzie na Wiedeń aby się naradzić z Galimbertim. Przed wyjazdem radził Papierzowi w imieniu Niemiec, aby dobrowolnie Ojciec św. nie ustępował z Rzymu.

— Między Rosją a Niemcami zawarto następującą umowę na lat dwa: Przebywający w granicach Prus poddani rosyjscy, pochodzący z Królestwa oraz z gubernii kowieńskiej i kurlandzkiej, również jak pruscy poddani, przebywający w dwóch wymienionych guberniach lub w Królestwie bez dowodów legitymacyjnych, niemniej jak włościcy bez środków utrzymania, będą wysyłani przez landratów i pogranicznych naczelników powiatów do miejsc pochodzenia. O każdej wysłanej w ten sposób osobie, natychmiast będzie zawiadomiony pruski landrat, a w Królestwie naczelnik właściwego powiatu. Jeżeli zaś osoby te mają legitymacje lub inne papiery, lecz przetrzymane nie więcej niż rok jeden wówczas korespondencya między landratem a naczelnikiem powiatu przeprowadzona będzie, a landrat i naczelnik powiatu obowiązani są podobne osoby przyjąć bez żadnych formalności, aby tylko dowody ich były w porządku. Najbliższe komory pograniczne będą punktem zbornym dla wysłanych osób. Korespondencya, tycząca się rosyjskich poddanych, nie pochodzących z Królestwa lub z gubernii kowieńskiej i kurlandzkiej, przeprowadzona będzie w drodze urzędowej.

Od jakiegoś czasu zauważono w Bułgarii, że z

Serbii przybywają i kręcą się po kraju jacyś podejrzani podróżni zajmujący się niby badaniami dostatecznymi świadectwami; rząd bułgarski zostawił ich w spokoju, ale nie przestał czuwać, tem więcej, że z nad granicy uadchodziły wieści o gromadzeniu się oddziałów opryszków. W okolicach Widdynia pojawił się taki oddział w sile około dwudziestu ludzi. Zarządzono co potrzeba, aby oddział ten wytropić i zniszczyć. Równocześnie nadeszła wiadomość, że w górę Dunaju płyną wielce podejrzane dwa statki rosyjskiego towarzystwa żegluga na Dunaju. Rząd bułgarski ma się dawno na baczności i mimo uspokajające oświadczenia ze strony serbskiej nie dowierza, przypuszcza bowiem że owe szajki opryszków w Serbii mogą się przemienić w oddziały ohotników, przeznaczonych do wywołania w Bułgarii rozruchów, gdyby im udało dostać się na terytorium bułgarskie. Uzbrawanie żołnierzy trzeciego powołania budzi jeszcze niedowierzania i wywołuje słuszną obawę, że Serbia po raz drugi da się użyć za taran przeciw Bułgarii. Takie przewidywania były, jak się zdaje dowodem, że księżę Ferdynand z matką dnia 21 bm. powrócił do Zofii z miejsca swego letniego pobytu. A toli niebezpieczeństwo ani nie jest tak groźne, ani tak bliskie, skoro prezes gabinetu Stambulow nie przerywa wcale swej podróży po kraju.

**Francya** zajęta dzisiaj głównie procesem wytoczonym Bulanżerowi. Stronicy jego głoszą, że nierobi on sobie z całego procesu nic zgola, twierdząc, że całe to oskarżenie jest po prostu śmiesznem. Ale zapewne nadrabia on tylko miną. Mówią też, że Bulanżer stawia się osobiście przed sądem na termin, lecz nikt temu nie wierzy. Puszczono tę pogłoskę zapewne z rozmysłem, aby pokazać, jak niewinnym czuje się Bulanżer i jaką ma odwagę, że stanie swoim wrogiom oko w oko. Później przyjaciele jego rozpiszają się że tylko na ich nalegania nie stanie przed sądem, choć się upierał przy swoim. Sąd paryski postanowił zabrać cały majątek Bulanżera i przyjaciół jego Rocheforta i Diloną, pozostawiony we Francyi, na rzecz skarbu, ponieważ uważa on panów tych już za zwykłych zbiegów, którzy uciekli przed karzącą ręką prawa.

**Włochy.** Iredentyści włoscy tj. stronnictwo, które chce odebrać Tryest i południowy Tyrol Austrii, są przeciwnikami przymierza austriacko-niemiecko-włoskiego. Ponieważ rząd przymierze to zawarł, zwracają się w swych gazetach przeciw królowi i Crispiemu. Pierwszego nazywają „pułkownikiem austriackim“, drugiego zaś po prostu zdrajcą ojczyzny, który odsunął Włochy od przymierza z Francją. Rozwijają przy tem gorliwą czynność.

— Gazety włoskie mówią, że w początkach września, p. Crispi, przybędzie do Friedrichsruhe.

**Anglia.** Londyńska gazeta „Times“ radzi w osobnym artykule, ażeby Niemcy i Austria zapytały się stanowczo Rosyi: czy chce pokoju, czy też wojny? „Times“ pisze: że nikt w Europie wojny nie chce, a najmniej życzą jej sobie Niemcy i Austria. Że wojna w Europie ma być nieuniknioną, to utrzymują tylko gazety rosyjskie. Rosya też niepokoi Europę, bo ciągle grozi wojną. Żeby temu raz koniec położyć, niechby Niemcy i Austria zapytały w Petersburgu, czy tam chcą wojny, czy też pokoju?

**Anglia.** Współpracownik pewnej angielskiej gazety miał sposobność rozmawiania z znanym nihilistą Hartmannem, który się przed nim chelpił, że przez pół roku bawił pod przybranym nazwiskiem w Niemczech, Austrii, Francyi i Szwajcaryi, chociaż wstęp tam ma wzbrojony. Hartmann twierdzi, że w krajach tych socjalizm ma wielką moc zwolenników i niedługo dowiedzą się w Rosyi, Niemczech i Austrii o nowych czynach i że dawniejsze zamachy niczem są w porównaniu do przyszłych. Wszędzie istnieją ciche arsenały z bombami dynamitowymi, które jeszcze przed gwiazką będą użyte. Anglia, jak dotąd, pozostanie głównem siedliskiem apiskowców, ponieważ tu się czują swobodniejszymi i bezpieczniejszymi, niż w Szwajcaryi.

— Szach perski, który jest zachwycony przyjęciem, jakie go spotkało w Anglii, zabawi podobno do 30-go sierpnia w Londynie i będzie jednak obecny na ślubie księżniczki Ludwiki, córki księcia Walii.

— Anglią zajmują obecnie głównie dwie sprawy i to zatarg z Portugalią w Delagoa w Afryce i walka z derwiszami w Egipcie. W pierwszej sprawie radzi pewna gazeta, aby oto wziąć małą Portugalią za kolonierz i wypchnąć z Afryki zupełnie. W drugiej sprawie, egipskiej, odnoszą wojska angielskie co chwila niby stanowcze zwycięstwa, wypierają to stąd do zowąd nieprzyjaciela, ale mimo to ten się ciągle trzyma, raz tu, drugi raz tam się pokaże, a choć mu dziś ciężki sprawią, jutro formuje się znowu i nęka zwycięzców. Anglicy ściągają z Malty dwa bataliony na pomoc.

**Bulgaria,** jak doniesiono z Berlina do gazet

angielskich, chciała dnia 14-go sierpnia r. b. ogłosić się jako państwo wolne i niezależne a książę Ferdynand miał się w tym samym dniu koronować na króla bułgarskiego. Z Sofii, stolicy Bułgarii, zaprzeczają stanowczo tym wieściom, które nie mają innego celu, jak poróżnienie Bułgarii z Turcją, która jest bardzo łaskawą na obecny rząd bułgarski.

**Ameryka.** Z Newyorku dowiadujemy się, iż Amerykanie zbudowali sobie okręt, który strzela dynamitem i największe okręta nawet w jednej chwili rozbić może. Teraz piszą gazety niemieckie, że i Niemcy o takie okręta postarać się powinny, bo są słabe na morzu! Gdyby to przyszło do skutku, nowe byłyby wydatki i podatki.

## O Zakonie III. sw. Franciszka,

(Dalszy ciąg. — Zob. Nr. 60.)

Jak niegdyś Chrystus Pan Apostołów, tak i św. Franciszek miał 12-tu uczniów, których na cały świat rozesłał. Ubogi, wyszydzony, od swoich odepchnięty, nie miał na wzór Zbawiciela, gdzieby głowę skłonił, bez własności, bez mieszkania i bez rodziny, zostawał jedynie pod opieką Boga. Pod koniec życia swego na górze Alwernij, jakby na Kalwaryi odebrał pięć ran, które mu sprawiały okrutną boleść, przez co stał się podobnym do Ukrzyżowanego Chrystusa. Umarł nagi prawie, a ciało jego było obwinięte w płótno, które mu jedna pobożna niewiasta, znać za natchnieniem Bożem ofiarowała, pogrzebiony na górze, gdzie zлочyńców za zbrodnie traconych, chowano. Widziano go jako zmartwychwstałego, gdyż przez długi czas choć był już umarł stał on jeszcze nieruchomy nad otwartą trumną. Taki to był koniec tego świętego męża. A gdy jeszcze nauczał takim błogosławieństwem go Pan Bóg obdarzał, iż tłumy ludu za nim biegły i prosiły, aby ich tylko do życia pokutnego zaprawiał. Chcąc więc w pomoc przyjść proszącym fundował zakony i budował klasztory; on to założył najpierw zakon mężki, który się nazywa zakonem I-szym, a wkrótce II-gi zakon żeński. Ale przychodzili też do niego ludzie żyjący w stanie małżeńskim i prosili aby i onych przyjął do zakonu; a pierwszymi takimi ludźmi byli: niejaki Luchezio i jego małżonka Bona-Donna. Cóż więc miał czynić św. Franciszek z nimi? Oto nie zachwiał się i nie stracił nadziei ale modlił się gorąco do Boga, i wówczas przysłała mu myśl założenia zakonu III-go, w którym ludzie na świecie w małżeństwie żyjący, mogli w nim Bogu doskonale służyć — i radził więc owym małżonkom aby do tego zakonu należeli. Zakon ten założony został w r. 1221 w pięć lat przed błogosławioną śmiercią owego św. Patriarchy.

Widzicie więc kochani Czytelnicy, że pierwszymi Członkami tego zakonu byli małżonkowie, jest to więc wielki błąd, jak to sobie niejedni myślą, że w tym zakonie mają być tylko samotni (bezzenni) albo że członek tego zakonu samotny, albo niewiasta w tymże zakonie samotna się już nie śmia żenić, albo co gorsza jeszcze, gdy się tacy ożenią, wszyscy ich palcami pokazują i mówią, oto i tacy się pożenili, a tu się przecież nic złego nie stało, bo właśnie dla takich to żonatych powstał ten zakon.

A może mi tu niejedni powie, na cóż to ta historia? ona nie ma żadnego celu. Otóż poczekaj tylko kochany Czytelniku i bądź cierpliwy a powoli przywidzę Ci ten cel. Czytaj tylko dalej: „zastanówmy się więc tutaj nad tym III-cim zakonem, albo raczej Tercyarstwem, bo zakon ten tak się nazywa, a Członkowie jego nazywają się Tercyarze. Członkowie zaś w klasztorach I-go zakonu czyli jego następcy są to Franciszkanie; tym więc Ojcem czyli Księżem Franciszkanom nadał św. Franciszek moc przyjmowania do tego III-go Zakonu. Ale że ci Księża Franciszkanie nie mogli przecież być wszędzie więc udzielali tej swojej mocy, owego prawa miejscowym Księżom proboszczom. Jak wam też wiadomo Kochani Czytelnicy, to zakon ten już jest zaprowadzony około nas nieomal w każdej parafii. W Radzionkowie jednakże aż dotąd jeszcze nie był zaprowadzony. Lecz dzięki Bogu! w pierwsze święto Wielkiejnocy, za staraniem naszego czcigodnego Księdza proboszcza, niezmordowanego i gorliwego duszpasterza staliśmy się i my tutaj w naszym kościele uczestnikami pierwszej Absolucyi generalnej, a w drugie Święto odbyło się już pierwsze zgromadzenie Tercyarskie. Jak dotąd chodziliśmy do N. Piekar, dla zadosyćczynienia wszystkim warunkom naszego zakonu za co tamtejszemu O. Dyrektorowi szczerem „Bóg zapłać“ dziękujemy. Kochani Czytelnicy naszej Radzionkowskiej parafii! nigdzie ten zakon gdziekolwiek on jest zaprowadzony nie liczy tak mało Członków jak u nas, jednakże nie mamy się czemu dziwić, kiedy wielom nie był on wcale znany, zresztą nie jest też pożądaną rzeczą, żeby zakon ten liczył Członków wielu a złych, lepiej mniej a dobrych — choćby to chwalebnie bardzo było, gdyby się liczba ich pomnażała, ale żeby

wszyscy dobrzy byli. Otóż ten jest cel mojej korespondencji, aby Was, bracia i siostry do licniejszego przystępowania do tego zakonu zachęcić. Ale może mi niejedni z was powie: „ja bym tam już był przystąpił, boć mnie się tam podoba, ale kiedy to tam potrzeba bardzo dużo mówić pacierzy i często pościć i do spowiedzi św. chodzić! Otóż na to odpowiem w przyszłym num. „Gwiazdy.“ (Dokończenie nastąpi.)

**Radzionków,** dnia 26. Lipca 1889. Szanowni Czytelnicy „Gwiazdy Piekarskiej“, tego piśmie, że tak powiem poświęconego. Już od początku tego roku często się niem zabawiał i czytałem to pismo poświęcone, bo ono jest rzeczywiście chwały godne ta „Gwiazda Piekarska“, i z której się dowiedziałem w tym upłynionym pół roku rozmaitych rzeczy i wiadomości z bliska i z daleka o szczęściach i nieszczęściach i o rozmaitych pouczających przedmiotach. Serce moje taką się zapaliło miłością do tego piśmie, że mam parę fenigów oszczędził i zapocząłem w tym miesiącu to przesłaniczne miano tego piśmie tę „Gwiazdkę Piekarską“ brać i mam właśnie na myśli, że pokąd żyć będę to tego piśmie nie puszcę. Odzywam się też i do was Kochani Bracia i Czytelnicy zachęcając ze wszystkich sił waszych, swoich radców do tego przesłanicznego miana, do tej „Gwiazdki“ a z pewnością którzy ją będącie brać nie pożałujecie i nie ukrzywdzicie kieszeni swojej, ale owszem skorzystacie, bo ta „Gwiazda“ swoimi promieniami oświeci wasz rozum tu już wdoczesnym życiu, a także przygotowuje Was, że i po śmierci nie staniecie ze śmiertelnymi grzechami przed tronem Najwyższego.

Zapraszam ja i was mili Radzionkowie, ponieważ i tu u nas jest dużo takich chatek co żadnego piśmie nie czytają, a na tyle i tyle narodu, możnaby powiedzieć, że nie setkami ale tysiącami mogłaby egzemplarze swoje Redakcyja wysłać. Lecz kochani Radzionkowie boli mnie serce, że tak oziębłymi jesteście nawet i do innych spraw, któreby Wam były bardzo pożyteczne. — Na przykład we wtorek, 23-go Lipca o 5tej godz. po południu odbyła się tutaj w starej szkole tak zwana gromada, czyli zgromadzenie dla obrania 3ch deputowanych dla zbadania potrzebnych sprawunków albo i Repartury tejże szkoły, a przytem były też wykazane roczne rachunki, tak wychody jak i przychody dla naszej gminy, słowem czytany był etat, czyli sprawozdanie roczne. A kiedy się obejrzałem wielu też nas się tu zeszło albo zgromadziło, to mi się aż w oczach zaćmiło od tego licznego Zgromadzenia i nie mogłem sobie poradzić by zliczyć sobie po cichu wszystkie osoby, ale wziąłem się na sposób i dałem sobie radę, bo zacząłem u rąk na palcach rachować, ale tych mi zabrakło musiałem dobrać palce u nóg i tak więc razem z Wojtem (Sołtysem) i ze starszemi Gminy było nas aż 17 osób!

Kochany ludu Radzionkowski! wierzaj mi, że gdybyś mnie usłuchał i więcej się zajmował czytaniem, tobyś też i bardziej do pożytecznych spraw dla siebie dążył. „Brak oświaty to zguba nasza.“ (Dokończenie nastąpi.)

## Wiadomości z bliska i z daleka.

**Piekary,** 30. lipca 1889.

Weszły piątek, gdyśmy pismo nasze na prasę dawali, mieliśmy od południa tak nieznośny wicher tu w Piekarach, że na ulicy chodzić swobodnie nie można było, a od czasu do czasu słychać było brzęk szyb, które wiatr tłukł. Drzewami w ogrodzie bujał, że mało ich nie połamał. Mniej więcej po godzinie takiego wiatru spadł rzęsy deszcz, niebo przybrało powłokę ołowianą a wiatr huczał bezustanku. Była wówczas godzina 2<sup>1/2</sup> — o 3-ciej już znów się rozjaśniło i deszcz ustał — tylko wiatr ciągle jeszcze huczał.

A co się od soboty i dalej dzieje? Oto deszcze ciągle i ciągle — dzień i noc — a nadto wiatry — wichry strasznie huczą — i to nie tylko tu u nas ale i na całym pasie pogranicznym ku Częstochowie. Łąki zalane, a wicher nie pozwala swobod i niechodź. Co to będzie? Co to będzie?

— Na stacyach kolei żelaznej we Wrocławiu, Katowicach, Kłodzku i Poznaniu od 1-go sierpnia urządzone będą urzędowe miejsca do składania małych kuferków, torb podróżnych itp. przedmiotów pod odpowiedzialnością zarządu. Na innych stacyach dyrekcya odpowiedzialności na siebie nie bierze. Za każdą paczkę, kuferkę itp. pobieraną będzie opłata 10 fen. za dobę tj. za 24 godziny. Wolno dać do przechowania paczkę na ośm dni, dziewiętego dnia — jeśli podróżny nie poprosi o zwłokę — przedmioty uważane będą za takie, które nie mają właściciela i po 3 miesiącach będą sprzedane. Na powyżej wymienionych stacyach portyerom, posługiwaczom, restauratorom paczek takich przyjmować nie będzie wolno.

**Głiwice.** Wieczorem było to 20-go lipca, jak

powien żołnierz niepokoił tu przechodniów, zaczął najeżdżać koniem, wyzywał, a jednego nawet palaszem ranił. Zaskarżono go za to — więc chyba bezkarnie sprawa ta mu nie ujdzie. — 15-go lipca rzeźnik, niejaki Solich w **Trynku**, parobkowi pewnemu po wypoliczkowaniu go, prawie całkiem lewą rękę uciął, skutkiem czego też został nwięziony.

**Pyskowie.** Do jakiego stopnia młodzież nasza jest, że tak powiem zdziczała, pokazuje się z tego np. że na przedmieściu Ujezdzkim i ulicy do Toszka prowadzącej, zachodzą częste bójki. Młodzi zawadytacy walejszą się po tych ulicach i zaczepiają spokojnie przechodzących ludzi — tak, że nawet policya na razie rady dać im nie może. Pewnego dnia np. wzięli się do takiej bójki policyant ze stróżem ale ich pochwycono, pobito i wrzucono w rów. — Pytamy co tego przyczyną? oto brak wychowania i nauki. Dawniej, gdy nauka po szkołach wykładana była po polsku i po niemiecku — religia w ojczyznym więc w rozumiałym języku — wychodziła też inna, bo lepsza, z leyszmi zasady młodzież. Dalby Bóg, żeby się te czasy wróciły — gdzieby znów nauki każdemu w ojczyznym jego języku były udzielane, począwszy od religii, aż do wszystkich innych przedmiotów — a będzie lepiej.

**W Rybniku** dostawiono do lazaretu kobietę, która trzy dni w boru popielewskim bez pożywienia była. Znalezione ją tam tak osłabioną, że się już ruszyć nie mogła. Gdy zaś przyszła nieco do siebie mówiła, że pochodzi z Bystrzyc z Morawii, i że wyszła z domu za robotą.

**Z Radlina** wspominają jeszcze burzę z 12-go b. m., i mówią, że w ich okolicy burza ta połączona z ogromnym wiatrem i deszczem, poobalała budynki, pozrywała dachy połamała drzewa, a nawet niektóre i z korzeniami powrywała. I przy cmentarzu złamał wiatr jedną bardzo nawet grubą odnogę z okazałej lipy, tak że kilkanaście krzyżów na grobach zostało całkiem zdrzgotanych. Ztamtąd donoszą także, że żniwa rżane już ukończone, a w dalszym ciągu poczęto kosić przenieć i jęczmień. Narzekają też, że żniwa choć były pogodne, to liche, połowę ledwo zabrali tego jak po inne lata, a jakby im się ziemniaki (kartofle) nie udały mówią, to będzie jeszcze większa bieda — a podatki coraz to większe.

**Nissa.** Pewnemu pionierowi uczącemu żołnierzy sztuki pływania, śniło się w tych dniach, że skacze z deski kąpielowej. W tem rozmarzeniu wyskoczył biedak oknem z drugiego piętra, ale zatrzymał się na drutach telegraficznych, przechodzących pod oknami koszar. Temu zawdzięcza, że tylko wstrząśnienia doznał, trzeba go było jednak odesłać do lazaretu.

**W Głupczycach** odbędzie się wiec katolików góruosłazkich w pierwszych dniach września, a mianowicie 3-go, 4-go i 5-go.

**W Hulezynie** stał się smutny wypadek 12 letni chłopczyk, syn tamtejszego golarza, niejaki Giller, chodził sobie nad brzegiem rowu na targowisku, gdy w tem brzeg się osunął, a on ziemią zaspany został. Po kwadransie go dobyto, ale już nie żywego.

**Toruń.** Niedawno zaszyły tu dwa wypadki zatrucia krwi z tego powodu, że dwie kobiety przy oprawianiu ryb skaleczyły się w rękę ościami. Więc ostrożnie! z oprawianiem ryb!

**Pod Kwidzynom** we wsi Niezorawy (Niederzehren) był ogień w nocy z 20 na 21 b. m. Zgorzała chata za wsią na Piaskach, a w niej spaliła się wdowa Jankowska. Słyszano jej krzyk, wołanie o pomoc i jęki wśród okropnych męk w ogniu, ale wyratować ją było niepodobna. Zwęglone ciało wydobyto ze zgliszczy. Pozostawiła 5 drobnych dzieci. Kobieta ta miewała w życiu nieszczęść wiele. Pierwszy jej mąż zabił się przy zwożeniu zboża do stodoły, drugiego pobito na śmierć na jakimś weselu.

**Do Żandowic** wzywają golarza i przyobiecują mu stałe utrzymanie — już na tej zasadzie, że w Żandowicach samych pracuje 200 robotników hutniczych, oprócz urzędników — a na Zawadzkiem pracuje ich 800.

**W Teperbudach,** jak nam donosi korespondent nasz, pewnej kobiecie lat 84 starej, urosły trzy nowe zęby. A co jeszcze, że oto dotąd miała ona wzrok bardzo osłabiony, a teraz i wzrok jej się naprawił tak, że i okulary odrzuciła. Dla ciekawości badał ją Dr. Kargowski.

**W Nowym Jaromierzu** uderzył piorun w stodołę słomą krytą a mimo to nie spalił jej, ale zabił krowy przy ścianie stojące. — Żniwa skończone prócz jarzyn. Żyto jest średnie; jarzyny i (perki) ziemniaki stoją dobrze, gruszek jest mało, a miejscami wcale nie ma ich; za to jablek dużo, tylko że wiatry wiele ich nastrząsały.

**W Kęblowie** w czasie odpustu żandarm kazał dwóm przekupkom, jednej 8, a drugiej 10 centnarów jablek w kanał wrzucić, bo były niedojrzałe.

**W Berlinie** w obserwatorium astronomicznym (nazywają to także gwiazdziarnią) w owym dniu krytycznym, przepowiedzianym przez profesora Falba z dnia 11 na 12 lipca, na dwóch w kierunku z północy na południe ustawionych wagach wodnych, widoczne było falowate poruszenie wody właśnie w tym czasie, kiedy w Turkestanie w Azji dano się uczuć trzęsienie ziemi. — Profesor Förster w Berlinie mówiąc o Falba badaniach przyrody, wyraża przekonanie, że kiedyś przyjdzie do tego, iż nauka pozwoli ludziom zbadać dokładnie i oznaczyć naprzód niejedną tajemnicę przyrody.

### Rozmaitości.

\* **Między katolikami** Prus Zachodnich zastanawiają się teraz nad urządzeniem wieców katolickich na wzór tych, które się odbywają corocznie w Niemczech i na Śląsku. Trzeba przytem uwzględnić w obszernej mierze język polski i potrzeby katolików Polaków, co wymaga dobrego obmyślenia całej rzeczy naprzód.

\* **Kasy** kolei żelaznych przyjmują odtąd rubli 100 za 215 marek.

\* **Mięso** zwierząt padłych od pioruna policyjnie uznane jest za zdrowe i zdatne do jedzenia, jeżeli 15 do 20 minut po uderzeniu pioruna właściciele gardło przetrzną i pozwolą krwi uciec.

\* **Nowość!** W Offenburgu w Badeńskim skazał sąd ławniczy pewnego nauczyciela na skargę prywatną ojca na 20 mrk. kary za to, że mu obraził syna, 12 letniego chłopca szkolnego. Nauczyciel, przyganiając coś chłopcu jako swemu uczniowi, powiedział dość nieostrożnie: „du hast dich betrogen wie ein Schurke“. W tem dostrzeżono niedozwolonej obraży chłopca.

\* **W Japonii** umarł niedawno były wachmistrz policyjny berliński nazwiskiem Figaszewski, który w roku 1885 przeszedł w służbę policyjną japońską. Wdowie jego urzędnicy policyjni japońscy w dowód życzliwości, jaką sobie zmarły wyjednać umiał pomiędzy nimi, przestali przeszło 10,000 mk., które zebrali ze składek urządzonych wśród swego grona. Pieniądze te otrzymała wdowa, zamieszkała w Berlinie, za pośrednictwem poselstwa japońskiego.

\* **Pięć tysięcy franków za żonę.** Jakiś Włoch rzemieślnik miał bardzo piękną żonę, a że mu we Włoszech jakoś nie wiodło się, wyprowadził się z żoną do Afryki, między murzynów. Tam wszyscy murzyni szaleli za tą piękną kobietą. Jakiś książę abisyński ofiarował mężowi 5 tysięcy franków za żonę. Rzemieślnik wziął pieniądze, żonę zaś jakąś sztuką podstępną, nic jej nie powiedziawszy do domu owego księcia zaprowadził, tam zostawił i drapnął znów do Włoch. Kobieta jednak księcia nie chciała i znalazła sposób, żeby krewnym o tem donieść, którzy teraz starają się biedaczkę uwolnić a pana męża za taki haniebny postępek przed sądy oddadzą.

\* **Wczesnym rankiem** do pewnego domu wkrada się złodziej w nadziei, że zanim mieszkańcy wstaną z łóżek, on tymczasem przeprowadzi zamierzoną operację. Ale oto w chwili, w której wchodzi do salonu, słyszy w sąsiednim pokoju kroki, chowa się tedy czempredzej za portyeryą, a w pokoju zjawia się najstarsza córka państwa domu i siadłszy przy fortepianie, rozpoczyna z nauczycielem lekcję, trwającą od godziny 7 do 8. Zaledwie skończyła, wchodzi do salonu młodsza siostra i śpiewa od 8 do 9. Następnie do 10 ćwiczy się na skrzypcach starszy z braci, a od 10 do 11 gra na flecie młodszy. Z wybiciem godziny 11-tej siostry i bracia wraz z nauczycielem zbierają się przy fortepianie, aby wspólnie wykonać jakąś większą kompozycję. Tego już było zawiele: nieszczęśliwy złodziej nie wytrzymał. Wyskakuje z za portyery, rzucając się na kolana, wybladły, bez tchu prawie, woła: „Na miłość boską, kaźcie mnie uwieźć, ale przez łitość przestańcie, bo już dalej nie wytrzymam!“

\* **Sztuczka lichwiarska.** Londyński high-life opowiada sobie obecnie pewną historyjkę, która świadczy, iż lichwiarze angielscy lubią nie tylko wysokie procenta od wypożyczanych kapitałów, lecz nadto umieją dopominać się i zwrotu mamony. Jeden z młodych książąt królewskiej rodziny był w tych czasach zmuszony udać się o pożyczkę do znanego w arystokratycznych kołach lichwiarza. Gdy termin zwrotu upłynął, lichwiarz zjawił się w palacu swego dostojnego klienta, został jednak odprawiony z niczem i to podobno w sposób nie nazbyt uprzejmy. Cóż było robić? Odszedł więc, ale tegoż jeszcze dnia wywiesił na bramie swego domu olbrzymią kartę z napisem: „John B... nadworny wierzyciel Jego Królewskiej Wysokości Księcia X... X...“ W cztery godziny później wypożyczona suma, wraz z procentami, znajdowała się w rękach przemysłowego lichwiarza, poczem i karta natychmiast z bramy znikła.

\* **Pod Elkiem** na Mazurach przyjechali do wsi cyganie. Stara cyganka puściła się po wai, aby ludziom wróżyć. Zszła też do zupełnie młodego małżeństwa i wróżyła młodemu gospodarzowi, że wkrótce spotka go nieszczęście, bo najlepszy koń mu zdechnie. A więc strach i rada z cyganką czy na to nie ma jakiego sposobu. Cyganka powiada, że może ona to odczepić, niech jej tylko gospodyni da ślubną suknię, chustkę i pończochy, a wtedy ona odmówi nad koniem co potrzeba, rzeczami go temi potrze i będzie dobrze. Dano jej więc co chciała, a gdy ze stajni nie wracała długo, poszedł jej szukać mąż, potem zaś żona, zostawiając dom bez dozoru. Na to czekała reszta cyganów, wpadła do izby i zabrała wszystko, co się tylko zabrać dało. Cała banda znikła jakoś bez śladu, tak że nawet żandarmi znaleźć jej nie mogą. Tak, tak, głupcy nie sieją, sami się rodzą.

\* **Wielkość Londynu.** W olbrzymiej stolicy angielskiego państwa co godzina przybywa 15 nowych niemowlęcych obywateli, dziesięciu zaś

schodzi z tego świata. — Londyn ma siedm tysięcy mil ulic. Gdyby kto postanowił je przebyć, musiałby użyć na to całego roku, czyniąc dwadzieścia mil angielskich na godzinę; a szedłby rok i dni pięćdziesiąt, jeśliby odpoczywał w niedziele. Takiego podróżnika nie zmogłoby nigdy pragnienie, gdyż na owej przestrzeni siedmiu tysięcy mil jest 75 tysięcy szynków. W przecygu roku mieszkańcy Londynu zjadają 500 wołów, dwa miliony baranów dwakroć sto tysięcy cieląt, 300 sztuk nierogacizny 8 milionów sztuk drobiu, pięćset milionów pudów ryb, pięćset milionów ostryg, dwieście milionów raków morskich, pięćdziesiąt milionów buszli pszenicy. Co zaś do napojów: wypijają piwa do dwustu milionów kwart, rumu dziesięciu milionów kwart, wina wreszcie pięćdziesięciu milionów kwart. — A co? nie źle piją i jedzą.

### Geny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 25 lipca 1889.

	od Marek	do Marek
Pszonica	8,25	9,20
Zyto	7,66	8,00
Jęczmień	7,00	7,75
Owies	7,65	8,00
Grzech	7,50	9,50
Kartofle za 2 litry 8—12 fen., nowe za fuat 12 fen.		
Masło za funt	1,20	1,30
Jaja za kopę	2,40	2,40
Siano za 50 kłgr.	8,00	8,50
Słoma za kop. a 600 kłgr.	33,00	36,00

### Dla robotników!!

W szachcie żwirowej Lowecko, stacya **Tarnau** albo **W. Kamień**, znajdują robotnicy stale zatrudnienie przy dobrej płacy. — Zgłaszać się mogą do szachmistrza p. Thiela — w Lowecko przy Tarnau.

A także na nowo budującej się strecie **Weisswasser-Forst** znajdzie trzecie i dobre zatrudnienie

**100 do 150 robotników ziemnych.**

Zgłosić się potrzeba do szachmistrzy w **Halbendorf**, na stacyi Schleise albo w **Weisswasser**, podaje o tem wiadomość niejaki p. A. Schwalm w Lignicy.

### Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,11 Mrk.  
Floreny wagi austriackiej 1,71 Mrk.  
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 81,30.

### (N A D E S Ł A N O.)

#### Uwaga dla pałacych!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „Vulkan“ J. F. J. Komendzińskiego w Dreźnie, a zapewne się nie oszuka.  
Amatorzy i znawcy papierosów.

**Skład buxkinu z fabryk angielskich i niemieckich. — Mielck & Co. Frankfurt n/M.**

Dostarcza po cenach fabrycznych, osobom prywatnym wszelkie materye na ubranie, dla panów i chłopców itd. od 2 30 marek za meter aż do najlepszych angielskich nowości. Mustra i próby wysyłam franco!

## Czcicielom N. Maryi Panny!

Polecam przesłiczne wykonanie **obrazu cudownej Matki Boskiej Piekarskiej**: olejodruk w wielkim formacie podług fotografii wziętej z cudownego obrazu, wydany moim kosztem i nakładem, sztuka **2 marki**. Czysty dochód jest przeznaczony na budowę **KALWARYI** w Piekarach. Handlarze otrzymują stósowny rabat.

**Fr. Schwider**

[4] w Niem. Piekarach. Poczta Szarlej.

## J. OPIŁKA

poleca

Szanownej Publiczności, przybywającej do Piekar swój

### dom gościnn z zajazdem

pierwszy od Szarleja, mający wszelkie wygody dla gości i furmanów, oraz swój pięknie i gustownie urządzone, obszerny

## OGRÓD

prawdziwe wina węgierskie i inne, piwa krajowe i bawarskie, jak i różne przekąski dla wszystkich stanów i wyborne potrawy każdego czasu są w pogotowiu.

## UCZNIA

porządnych rodziców, a także z odpowiednim wykształceniem poszukuje **zaraz**

**L. Schwider,**

Skład towarów kolonialnych w N. Piekarach.

### wieże skóry

bardzo ładne, znów otrzymałem i polecam takowe na **skórzoki (spodnie)**.

Bytom.

**S. Pinczower,**  
handel skór.

### Słabość mężka

choćby w najpóźniejszych, rzekomo nieuleczalnych przypadkach. **leczy gruntownie i bez przeszkody w zajęciu**, oparty na 27-letniej praktyce

Prof. med. Dr. Bisenz, lekarz specjalny w chorobach płciowych  
Wiedeń, IX. Porzellangas. 31a.  
Także listownie wraz z zaopatrzeniem w lekarstwa.  
Tamże do nabycia dzieło: „Die männlichen Schwächzustände de en Ursachen und Heilung“, (14 wydanie). Cena 1 mk. w znakach pocztowych.

DRUKARNIA  
„GWIAZDY PIEKARSKIEJ“  
w Niem. Piekarach  
poleca się  
do wykonywania  
wszelkich robót drukarskich;  
jako to:  
PISMA CZASOWE, DZIEŁA, BROSZURY, KATALOGI,  
NAGŁÓWKI, WEKSLE, AKCWE, KWITY, KUPONY,  
KART POLECAJĄCE I WIZYTOWE, CENNIKI I RACHUNKI, ETYKIETY, CYRKULARZE, PLAKATY  
— i wszelkie inne prace drukarskie. —

### Woda sodowa

(Nowa Karlsbadzka woda mineralna) sprzedaje się w budce przed domem pana **Kaduka**

**butelka po 5 fen.**

zawsze zimna jak lód, prosi się o laskawe poparcie.

Z uszanowaniem

**Heinr. Schneidewind.**

### Selter-Wasser.

(Neu Karlsbader Mineralwasser) wird in der Halle auf dem Platze des Herrn **Kaduk**

**à Flasche 5 Pfg.**

stets eiskalt ausgeschenkt und bittet um geneigten Zuspruch.

Hochachtungsvoll

**Heinr. Schneidewind.**